



BRUNO SCHULZ

Ostatnia ucieczka ojca

BRUNO SCHULZ

SANATORIUM POD KLEPSYDRĄ

Ostatnia ucieczka ojca

Było to w późnym i zatroskanym okresie zupełnego rozprzężenia, w okresie ostatecznej likwidacji naszych interesów. Szyld zdjęty był już dawno znad drzwi naszego sklepu. Przy na wół spuszczonej żaluzji prowadziła matka pokątny handel resztkami. Adela wyjechała do Ameryki. Mówiono, że okręt, którym płynęła, zatonął i wszyscy pasażerowie stracili życie. Nie sprawdziliśmy nigdy tej pogłoski, wieść o dziewczynie zaginęła, nie słyszeliśmy już więcej o niej. Nastąpiła nowa era, pusta, trzeźwa i bez radości — biała jak papier. Nowa służąca, Genia, anemiczna, blada i bezkostna, snuła się miękko po pokojach. Gdy ją było pogłaskać po plecach, wiła się i przeciągała jak wąż i mruczała jak kotka. Miała mętnobiałą cerę i nawet pod powieką emaliowych oczu nie była różowa. Przez roztargnienie robiła niekiedy zaprażkę¹ ze starych faktur i kopiałów² — mdłą i niejadalną.

W tym czasie ojciec mój umarł był już definitywnie. Umierał wielokrotnie, zawsze jeszcze nie doszczętnie, zawsze z pewnymi zastrzeżeniami, które zmuszały do rewizji tego faktu. Miało to swoją dobrą stronę. Rozdrabniając tak śmierć swą na raty, oswajał nas ojciec z faktem swego odejścia. Zobojętnieliśmy na jego powroty, coraz bardziej zredukowane, za każdym razem żałośniejsze. Fizjonomia³ już nieobecnego rozeszła się niejako w pokoju, w którym żył, rozgałęziła się tworząc w pewnych punktach przedziwne węzły podobieństwa o nieprawdopodobnej wyrazistości. Tapety imitowały w pewnych miejscach drgawki jego tik, arabski⁴ formowały się w bolesną anatomię jego śmiechu, rozłożoną na symetryczne członki jak skamieniały odcisk trylobita⁵. Czas jakiś obchodziliśmy w wielkim promieniu futro jego, podbite tchórzami. Futro oddychało. Popłoch zwierzątek wkąsanych w siebie i wszytych przelatywał przez nie w bezsilnych drgawkach i gubił w fałdach błamów⁶. Przyłożywszy ucho, można było słyszeć melodyjne mruczenie zgodnego ich snu. W tej formie dobrze wygarbowanej, z tym lekkim zapachem tchórzy, mordy i nocnych rui⁷ mógłby był przetrwać lata. Ale i tu nie wytrzymał długo.

Pewnego razu matka przysłała z miasta z miną skonsternowaną⁸. — Popatrz, Józefie — rzekła — co za przypadek. Złapałam go na schodach skaczącego ze stopnia na stopień. — I uniosła chusteczki znad czegoś, co trzymała w talerzu. Poznałam go od razu. Podobieństwo było nie do zapoznania⁹, choć był teraz rakiem czy wielkim skorpionem. Potwierdziliśmy sobie to oczyma, głęboko zdumieni wyrazistością tego podobieństwa, które poprzez takie przemiany i metamorfozy narzucało się jeszcze wciąż z nieodpartą wprost siłą. — Czy żyje? — zapytałem. — Rozumie się, ledwo mogę go utrzymać — rzekła matka — czy mam go puścić na podłogę? — Postawiła talerz na ziemi, i, pochyleni nad nim, oglądaliśmy go teraz dokładnie. Zakłęsły między wieloma swymi kabłąkowatymi nogami, przebierał nimi nieznacznie. Uniesione nieco szczypcy i wasy zdawały

¹zaprażka — zasmażka. [przypis edytorski]

²kopiał — książka lub zeszyt, do którego przez kalkę wpisuje się kopie dokumentów. [przypis edytorski]

³fizjonomia (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

⁴arabska — symetryczny, geometryczny ornament ze stylizowanych motywów roślinnych. [przypis edytorski]

⁵trylobit — małe, prehistoryczne zwierzę morskie. [przypis edytorski]

⁶błama — pęk zszytych futer zwierzęcych. [przypis edytorski]

⁷ruja — okres wzmożonego pobudzenia seksualnego u samicy ssaka (np. kota). [przypis edytorski]

⁸skonsternowany — zakłopotany. [przypis edytorski]

⁹zapoznać — zapomnieć, tu: nie zauważyć. [przypis edytorski]

się nasłuchiwać. Przechyliłem miskę i ojciec wyszedł ostrożnie, z pewnym wahaniem na podłogę, ale dotknąwszy płaskiego gruntu pod sobą, pobiegł nagle wszystkimi swymi kilkunastoma nogami, klekocąc twardymi kostkami członkonoga. Zagroziłem mu drogę. Zawahał się, dotknąwszy falującymi wąsami przeszkody, po czym uniósł szczypcę i skręcił w bok. Daliśmy mu biec w obranym kierunku. Z tej strony żaden mebel nie mógł mu dać schronienia. Tak biegnąc w falistych drgawkach na swych rozlicznych nogach, dotarł do ściany i nim zdołaliśmy się spostrzec, wbiegł na nią lekko, nie zatrzymując się, całą armaturą¹⁰ odnoży. Wstrząsnąłem się z instynktowną odrazą śledząc wielocłonkową wędrówkę, posuwającą się z łopotem po papierowych tapetach. Ojciec tymczasem doszedł do małej wmurowanej szafki kuchennej, przez chwilę przegiął się na jej krawędzi, badając szczypcami teren wewnątrz szafki, po czym wlaźł cały do środka.

Poznawał jakoby na nowo mieszkanie z tej nowej krabiej perspektywy, recypował¹¹ przedmioty, być może węchem, gdyż mimo dokładnych oględzin nie mogłem wyśledzić u niego żadnego organu wzroku. Zdawał się zastanawiać nieco nad przedmiotami spotykanymi na swej drodze, zatrzymywał się przy nich, dotykając ich lekko falującymi wąsami, obejmował je nawet, jakby próbując, szczypcami, zawierał z nimi znajomość i dopiero po chwili odłączał się od nich i biegł dalej, wlokąc za sobą odwłok, lekko uniesiony nad podłogą. Tak samo postępował z kawałkami chleba i mięsa, które rzucaliśmy mu na podłogę w nadziei, że się nimi pożywi. Obmacywał je tylko pobieżnie i biegł dalej, nie domyślając się w tych przedmiotach rzeczy jadalnych.

Można było myśleć, widząc te jego cierpliwe rekonesanse na obszarze pokoju, że czegoś szuka zawzięcie i niezmordowanie. Od czasu do czasu biegł w kąt kuchni, pod beczkę z wodą, która przeciekała, i doszedłszy do kałuży, zdawał się pić. Niekiedy zapodziawał się na całe dni. Zdawał się doskonale obywać bez jedzenia i nie zauważyliśmy, żeby wskutek tego tracił coś na objawach żywotności. Z mieszanymi uczuciami wstydu i odrazy żywiliśmy za dnia tajoną obawą, że mógłby nas w nocy odwiedzić w łóżku. Ale to nie zdarzyło się ani razu, chociaż za dnia wędrował po wszystkich meblach i lubił zwłaszcza przebywać w szparze między szafami a ścianą.

Pewne objawy rozumu, a nawet pewnej figlarnej swawolności nie dawały się przeoczyć. Nigdy na przykład nie omieszkał¹² ojciec w porze posiłku pojawić się w jadalni, chociaż jego udział przy obiedzie był czysto platoniczny. Jeśli drzwi jadalni podczas obiadu były przypadkiem zamknięte, a ojciec znajdował się w sąsiednim pokoju, chrobotał tak długo pod drzwiami, biegnąc tam i z powrotem wzdłuż szpary, aż póki mu nie otworzono. Później nauczył się wsuwać w tę dolną szparę drzwi szczypcę i nogi i po nieco forsownych chybotach ciała udawało mu się przepchać bokiem popod drzwi do pokoju. To zdawało się go cieszyć. Nieruchomiał wtedy pod stołem, leżał całkiem cicho, pulsując tylko odwłokiem. Co oznaczało to rytmiczne pulsowanie błyszczącego odwłoka, nie mogliśmy odgadnąć. Było to coś ironicznego, nieprzyzwoitego i złośliwego, co zdawało się wyrażać zarazem jakąś niską i lubieżną satysfakcję. Nemrod, nasz pies, podchodził do niego powoli i bez przekonania, wachał ostrożnie, kichał i odchodził obojętnie, nie wyrobiwszy sobie zdecydowanego sądu.

Rozprężenie w naszym domu zataczało coraz szersze kręgi. Genia spała po całych dniach, jej smukłe ciało falowało bezkrotnie głębokim oddechem. Znajdowaliśmy często w zupie szpilki od nici, które wrzucała wraz z jarzyną przez nieuwagę i dziwne roztargnienie. Sklep otwarty był *in continuo*¹³ dniem i nocą. Wyprzedaż przy na wpół spuszczonej żaluzjach brała dzień w dzień swój zawily bieg wśród targów i perswazyj. Na domiar przyjechał wuj Karol.

Był dziwnie zdetonowany¹⁴ i małomówny. Oświadczył z westchnieniem, że po ostatnich smutnych doświadczeniach postanowił zmienić tryb życia i zabrać się do studium języków. Nie wychodził z domu, zamknął się w ostatnim pokoju, z którego Genia ściągnęła wszystkie dywany i makaty, pełna dezaprobaty dla nowego gościa, i zagłębił się w studium starych cenników. Kilkakrotnie usiłował złośliwie nadeptać ojcu na odwłok.

¹⁰armatura — tu konstrukcja podtrzymująca a. podpierająca coś. [przypis edytorski]

¹¹recypować (z łac.) — postrzegać. [przypis edytorski]

¹²omieszkać — zaniedbać jakiegos działania, zrezygnować z czegoś. [przypis edytorski]

¹³*in continuo* (łac.) — ciągle. [przypis edytorski]

¹⁴zdetonowany (daw.) — pozbawiony pewności siebie. [przypis edytorski]

Z krzykiem i przerażeniem zabroniliśmy mu tego. Uśmiechał się tylko do siebie złośliwie, nieprzekonany, podczas gdy ojciec, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zatrzymywał się z uwagą nad jakimiś plamami na podłodze.

Ojciec mój, chyży i ruchliwy, jak długo stał na nogach, dzielił ze wszystkimi skrupiakami tę właściwość, że przewróciwszy się na grzbiet, stawał się zupełnie bezbronny. Przykry był to i żalony widok, gdy przebijając rozpaczliwie wszystkimi odnóżami, wirował bezradnie na grzbiecie dookoła własnej osi. Nie można było bez przykrości patrzeć na tę zbyt wyraźną i artykułowaną, bezwstydną niemal mechanikę jego anatomii, na wierzchu niejako leżącą i niczym nie osłoniętą od strony nagiego, wielozłonkowego brzucha. Wuj Karol podrywało aż w takich chwilach, żeby go przydeptać. Biegaliśmy na ratunek i podawaliśmy ojcu jakiś przedmiot, którego chwycił się kurczowo szczypcami i odzyskiwał zręcznie normalną pozycję, puszczając się natychmiast w bieg dookolny błyskawicznym zygakiem, ze zdwojoną szybkością, jak gdyby chciał zatrzeć wspomnienie kompromitującego upadku.

Z przykrością muszę się przezwyciężyć, ażeby opowiedzieć zgodnie z prawdą niepojęty fakt, przed którego rzeczywistością wzdraga się cała moja istota. Do dziś dnia nie mogę pojąć, że byliśmy w całej rozciągłości świadomymi sprawcami tego faktu. W tym oświetleniu nabiera to zdarzenie cech jakiejś dziwnej fatalności. Albowiem fatalność nie omija naszej świadomości i woli, ale włącza je w swój mechanizm tak, że dopuszczamy i przyjmujemy jak w letargicznym śnie rzeczy, przed którymi wzdragamy się w normalnych warunkach.

Gdy wstrząśnięty dokonaniem faktem, pytałem z rozpaczą matki: — Jak mogłaś to uczynić! Gdyby to przynajmniej Genia była zrobiła, ale ty sama... — matka płakała, łamała ręce, nie mogła dać odpowiedzi. Czy myślała, że ojcu tak lepiej będzie, czy widziała w tym jedynie wyjście z beznadziejnej jego sytuacji lub czy działała po prostu w niepojętej lekkomyślności i bezmyślności?... Fatum znajduje tysiąc wybiegów, gdy chodzi o przeforsowanie jego niepojętej woli. Drobne jakies chwilowe zaćmienie naszego umysłu, moment zaślepienia czy niedopatrzeń wystarczy, ażeby przemycić czyn między Scyllą a Charybdą¹⁵ naszych decyzji. Potem można bez końca *ex post*¹⁶ interpretować i tłumaczyć motywy, dociekać pobudek — fakt dokonany pozostaje nieodwołalny i raz na zawsze przesądzony.

Opamiętaliśmy się i otrząśnęli dopiero z naszego zaślepienia, gdy wniesiono mego ojca na półmisku. Leżał wielki i spuchnięty wskutek ugotowania, bladoszary i galaretowaty. Siedzieliśmy w milczeniu jak struci. Tylko wuj Karol sięgnął widelcem do półmiska, ale opuścił go niepewnie w pół drogi, spoglądając na nas ze zdziwieniem. Matka kazała odstawić półmiskę do salonu. Tam leżał na stole pokrytym kapą pluszową, obok albumu z fotografiami i mechanicznej katarynki z papierosami, leżał omijany przez nas i nieruchomy.

Nie na tym jednak miała się zakończyć ziemska wędrówka mego ojca i ten ciąg dalszy, to przedłużenie historii poza, zda się, już ostateczne i dopuszczalne granice — jest najboleśniejszym jej punktem. Czemuż nie dał wreszcie za wygraną, czemuż nie uznał się w końcu za pokonanego, gdy już naprawdę miał wszelkie powody do tego i los nie mógł już pójść dalej w doszczętnym pogębieniu go? Po kilku tygodniach nieruchomego leżenia skonsolidował się jakoś w sobie, zdawał się jakby przychodzić pomału do siebie. Pewnego ranka zastaliśmy półmiskę pusty. Jedna tylko noga leżała na brzegu talerza, uroniona na zastygłym sosie pomidorowym i galarecie stratowanej jego ucieczką. Ugotowany, gubiąc nogi po drodze, powlókł się ostatkami sił dalej, w bezdomną wędrówkę, i nie ujrzeliśmy go więcej na oczy.

¹⁵między Scyllą a Charybdą (mit. gr.) — wobec konieczności wyboru między dwoma złymi alternatywami (dosł. mowa o potworach morskich, między którymi przepływał Odyseusz). [przypis edytorski]

¹⁶*ex post* (łac.) — po fakcie. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schulz-sanatorium-pod-klepsydra-ostatnia-ucieczka-ojca>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Double--M@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).